



F. 7263

POETA UWIEŃCZONY.

Klemens Janicki, poeta uwieńczony (1516—1543); napisał Ludwik Ówikliński. W Krakowie, 1893 roku.

Renesans, który od czasów Dantego drobnymi kroplami wnikał w nową społeczność, w szesnastym wieku potokiem rozlał się po umysłach i sprawił pośród nich istną rewolucję. Stare bóstwa poezji i sztuki rzuciły się na młodocianą twórczość i powstrzymały ją na drodze samoistnego rozwoju, tak, że ledwie jeden gotyk utrzymał się na nogach. I długie wieki upłynęły, nim poezya odzyskała swe narodowe, naturalne prawa. Kiedy dziś jeszcze patrzę na jakiś budynek renesansowy, już cię widzę w nim i właściwe do nowoczesnych celów zastosowanie, i nadobność, i pewną indywidualność architekta. Jeśli świątynia, to choćby była pustą wewnątrz, rozumiem, iż to świątynia chrześcijańska; jeśli dom mieszkalny, to dzisiejszemu trybowi życia odpowiedny. Mogę chwalić jego konstrukcję, harmonię; ale nie mniej widzę, że i pomysł całości, i wszystkie motywy znajduję w architekturze greckiej. To samo wrażenie sprawia na mnie poemat jakiegoś humanisty z szesnastego a nawet siedemnastego wieku: przedmiot rodzimy, talent rodzimy, ale kanwa, na której rozpościerają się pomysły, ale barwy i częstokroć kształty, umyślnie jakby pożyczane skądinąd i naśladowujące wzory aż do pojedynczych kamyków mozaiki. Tym sposobem do utworów, które indziej przedtem, jak w Nibelungach i Trubadurach, płynęły naturalnie, zgodnie z charakterem, wiarą, działalnością i stylem

danej epoki i danych ludzi, wchodzi jakiś żywioł sztuczny, krępujący pochod natchnień przyrodzonych, który, zamiast ludzi rzeczywistych, wprowadza postacie książkowe, na miarę Homera lub Wergiliusza, i samemu autorowi myśli ich poddaje, tem bardziej, jeśli epigon i mowy ich używa.

Takie wrażenie sprawił na mnie Janicki, kiedy w młodzieńczych latach czytał go zaraz po obeznaniu się z poetami rzymskimi złotego wieku. Ale nie jest on jeden w tym wypadku, i nie on przecie wynalazł sposób zacierania w sobie indywidualności narodowej i własnej. Więksi od niego, piszący w języku ojczystym, Camoens i Tasso, miejscami nawet nasz Jan z Czarnolasu, potrafili toż samo: to duch czasu. Jednakże i ten sam Janicki, lubo bez komentarza nie wszędzie zrozumieć go mogłem, zainteresował mnie nie pomалу. Jako dla współziomka i współwyznawcy, sympatycznymi były mi przedmioty jego utworów, — rzecz to historyi, — ale i porwała mnie prawda uczucia z jakim on do tych się przedmiotów odnosi, i jakby to było dzisiaj, z serca czytelnika wzruszenia wybiera; jako młody, radowałem się wzgorywaniem tej młodej duszy, w takt mojej własnej, ku rzeczom pięknym i wzniosłym; jako człowiek, z melancholią odczuwałem jego cierpienia, które tak często a bez afektacy i poniżających biadań opisuje; uwielbiałem w nim tę moc duszy, która mu, przy ciele wątłem i zbolałem, dozwalała trudy łamać, zachować pogodę umysłu i wytrwałość w pracy. Nie zbudził-by tych wzruszeń prosty gaduła, w sposób pospolity spraw tych dotykający. Janicki poetą jest istotnym, którego talent, jakkolwiek pośrednie miejsce zajmuje na skali wszechwzrostności, nie mniej zaznaczył się na niej nazawsze, a wydatnieje tem bardziej, im więcej zapomina o tych obcych formach przejawu, którym najwięcej zaufał, a tworzy bezpośrednio za biciem serca we własnej piersi, jak np. w „Elegii do Najświętszej Panny” i w „Pieśni Godowej.”

Ponieważ pisał po łacinie, to, pominąwszy rozgłos krajowy i międzynarodowy za panowania humanistyki, dzieło jego i imię mało było i jest popularnem wśród naszego ogółu: to jakby zamazany karton w albumie naszej literatury, który teraz p. Ówikliński podjął się odrestaurować, a praca jego dotyczy zarówno biografii, jak i krytycznego rozbioru dzieła poety. Przed nim pracowano nad Janickim i autor nie tylko tego nie zaprzecza, ale owszem, każdy nawet drobiazg przytacza; praca ta wszakże musiała być niedostateczną, skoro przedmiot jej tak mało publiczności jest znany, że na sto osób wykształconych nie wiem czy jedna podjęła-by się powiedzieć choćby to, o czem Janicki pisał. W podręcznikach literatury jedni z drugich tylko przepisują za Łukasiewiczem, który sam w wiadomościach jest bardzo skąpy. To, co na-

pisał o Janickim Wiszniewski, podług słów naszego autora, „przepelnione jest błędami prawdziwie zastraszającymi.” Podobnie wyraża się autor i o wielu innych badaczach, którzy, albo przepisywali wcześniejszych, nie przeczytawszy nawet utworów poety, albo mylnie tłómaczyli jego słowa i fałszywie kombinowali przechowane wiadomości. Z prac archiwalnych, na których w części i jego własne opierają się badania, ceni autor wysoko dokumenta, wydane przez dra Windakiewicza, pochodzące z aktów biskupstwa krakowskiego, tudzież korespondencyę Janickiego, wynalezioną przez prof. Brücknera, z dawnej biblioteki Żaluskich. Oto są, oprócz autobiograficznej elegii samego poety i rozrzuconych jego o sobie wzmianek, najważniejsze nowości, dowody, jakie przybyły do dokumentów, zebranych przez dawnych badaczy, począwszy od Naruszewicza. Z rozpraw, jakkolwiek mylna co do szczegółów biograficznych, godną jest uwagi broszura Walentego Masłowskiego (r. 1857), jako pierwsze a przed p. Ówiklińskim jedyne, studium filologiczne. „Trzeźwo, oględnie, ale niewyczerpująco” wywiązuje się z tegoż przedmiotu sumienny filolog a blisko nam znany, prof. Węclewski, w dwóch rozprawach, wydanych w Warszawie (r. 1864 i 1868).

Czy to łacińskie dokumenta, czy rozprawy (z których dwie po łacinie), mało mogły przyczynić się do upowszechnienia wiadomości o Janickim, tem bardziej, gdy i podręczniki mówią o nim i mało, i błędnie. Zdaniem naszym, do spopularyzowania Janickiego najwięcej przekładami swemi przyczynił się, i sam nader popularny, poeta Wł. Syrokomla. Prawda, że czasami go źle rozumie, czasami zanadto odbiega od oryginału i pozwala sobie zbyt dalekich parafraz tekstu; ale suchej łacinie nadaje żywotność żyjącego słowa, rozmach rodzimy, butę, że tak powiem, językową; w półczwartawiekową mumię, spoczywającą w katakumbach bibliotecznych, zastrzykuje krew i ogień, i zmartwychwstaje w oczach naszych ta mumia, wyrasta na postać żyjącą, taką, jaką była w pierwowzorze, i zdaje się nam, że słyszymy Kochanowskiego. Może Janicki sam nie pisał-by po polsku tak dźwięcznie i rytmicznie, i gładko, jak po kilku wiekach szlifowania językowego pisze Syrokomla, nie brał-by ze skarbów mowy nic na rachunek przyszłości; ale w każdym razie szata, w jaką ziomek przystroił kształty jego muzy, mogła tylko zalecić go współziomkom, do bliższego poznania zachęcić. Rzetelniejszym jest w tłómaczeniu ustępów, podawanych do swej rozprawy, Węclewski: wyrzeka się on rymu, tłómaczy wierszem białym, podatniejszym do wierniejszego odbicia oryginału, przez co, lubo przekład wygląda mniej strojnie, ale też i nierównie prawdziwiej, niż u Syrokomli, Janickiego przedstawia.

P. Ówikliński, wykład swój objaśniając wyjątkami z dzieł, używa już to przekładu Syrokomli, już Węclewskiego (jeżeli nie streszcza

sam), albo, i to najczęściej, podaje tekst oryginalny. Znowu zatem ogranicza pożytek dla tych czytelników, którzy, ażeby zrozumieć wszystko, o co chodzi, musieli-by się nauczyć po łacinie; inaczej, odpada dla nich cała część monografii czysto filologiczna; czyli, wynika stąd, że i ta ostatnia książka (takie to już widać szczęście Janickiego) nie może być w zupełności popularną. Jest-że to zarzut? Jeszcze nie. Nasamprzód, po-za łaciną jest jeszcze wielka część tego, z czego nielacinnik doskonale skorzystać może; powtóre, nie nam nie powiada, że autor zamierzył pisać w sposób dostępny dla wszystkich bez wyjątku, licząc w to i kobiety. Przeciwnie, charakter monografii jest, nie powiem, akademicki, ale fachowy, po którym znać więcej badacza i filologa, niż literata. Mówi on więcej do swoich, siedzących około stołu, *ex cathedra*, niż dla galerii, oczekującej wrażeń. Jeżeli swoi będą zadowoleni, to dosyć. Niewielkiego jednak potrzeba było ustępstwa, aby i galerii więcej się dostało: dość by, przed ostatnim zwłaszcza rozdziałem, zostawić łacinę tam, gdzie tego ściśle wymaga wzgląd filologiczny, jak to czynią naprzykład monografści francuscy, a więcej rąk sięgnęłoby po książkę.

Krótki był żywot i krótka działalność Janickiego. Urodzony w r. 1516, umarł w 1543, mając lat mało co więcej nad dwadzieścia sześć, a to, co pozostawił dla potomności, stanowi plon zaledwie sześćoletniej pracy, i to po największej części wśród dolegliwości fizycznych odbywanej. Cztery też właściwie tylko rozdziały, na sześć składających całość monograficzną, poświęca autor życiorysowi swego bohatera. Metoda, jakiej użył do swego badania, odpowiada temu poziomowi, na jakim zatrzymała się dzisiejsza krytyka historyczna: jest ona naukową i śledczą. Autor zgromadził przedewszystkiem materiały tak obfite, na jaki stać było biblioteki i archiwa w bardzo szerokim zakresie. Może to jeszcze nie wszystko, może zwrócenie uwagi w inną stronę lub przypadek odkryć coś dotąd niedostrzeżonego; ale to, co autor przed wzięciem pióra do ręki skupił około siebie, zdaje się nawet przerastać doniosłość przedmiotu, i dzięki też temu przygotowaniu, tak łatwo mu przychodzi oryentować się w przedmiocie. Wobec takiego przygotowania dokumentów i owych *pièces justificatives*, zebranych z różnych końców świata, na jakie powołuje się autor, a których znacznej części myśmy ani widzieli, ani istnienia się ich nawet nie domyślali, zarozumiałością było-by występować w charakterze odpowiedniego sposobowi pracy krytyka, i poprzestać musimy na samem sprawozdaniu z rzeczy dokonanej, z zaznaczeniem wartości jej w stosunku do dziejów naszej literatury.

I.

Po krótkim wstępie (rozdział 1), głównie objaśniającym przeszłość badań stosowanych do Janickiego, autor przystępuje zaraz do biegu życia, w którym upatruje cztery zwroty, zdaniem naszym zgoła racjonalnie, bo wskazane przez samą naturę stosunków życiowych bohatera, i każdemu też z nich osobny poświęca rozdział, bez żadnej granicy sztucznej, tak, że wszystko to zlewa się w zupełną jedność. Jest tu zatem, po opisie pierwszych lat młodości, pobyt poety u Krzyckiego; potem na dworze Kmity; następnie na studiach w Padwie; w końcu zamieszkanie w Krakowie. Każdy z tych zwrotów ma pewną odmienną cechę; jedność między nimi wynika z jedności aspiracji, kierunku i pracy. Z natury rzeczy, autor głównie śledzi Janickiego jako poetę, ale nie stawia się w tem na stanowisku prostego recenzenta, które niczego-by nie objaśniało. Według najracjonalniejszej metody krytycznej, postępując za nim w życiu krok w krok, utwory wysnuwające się kolejno i chronologicznie podaje on także jako przypadki życia, wywołane pewnym nastrojem duszy, pewnemi okolicznościami, które dopiero należycie przytoczone objaśniają utwór i nadają mu literacko-histeryczne znaczenie. Stawia zatem autor bohatera swego wrosłego w grunt, na którym zakwitnął, w związku ze społecznością, wśród której się poruszał, z odniesieniem sądów o nim do tego kryterium, jakie sprawiedliwie przysługuje epoce, w której podsądny pojmował, czuł i działał pod ciężeniem warunków wspólnych; słowem, rzuca nań oświecenie iście historyczne. I to jednak za zasługę trzeba przyznać autorowi, że oświecenia tego nie nadużywa, tak, iżby aż w masie tego światła zniknął gdzieś sam bohater, jak to zdarza się nieraz u innych monografów, zwłaszcza francuskich, i co zakrawa na popis z historią. U p. Ówiklińskiego jest pewna miara, sprawiająca, że bohater nie tonie w epoce, ale wciąż nad nią wyziera, i — powiedzieć raczej można, że autor gdzieś tam nawet skąpi tego tła, o którym, np. przy stosunkach Padewskich lub wojnie Kokoszej, mógł-by, doskonale panując nad przedmiotem, szerzej a dla czytelnika przeciętnego pożądaniej się rozpisać, gdyby nie to, iż, jak już raz z innego powodu powiedzieliśmy, pisze on więcej dla *swoich*, którzy znają, i na prostym napomknięciu poprzestać mogą.

Klemens Janicki urodził się we wsi Wielkopolskiej r. 1516, to jest pomiędzy Rejem (1505) a Kochanowskim (1530); młodość zatem jego, rozwój i kierunek umysłowy przypada na ten czas, kiedy jeszcze literatura nasza mową ojczystą doniosłe nie zadzwoniła, a młody wychowanek łacińskich muz nie miał siły i odwagi wystąpić pierwszy-

Cichy i potulny syn prostego chłopa, potrzebujący i szukający protekcji, poeta dworski, od łaski pańskiej zależny, nie miał w sobie materiału na reformatora piśmiennictwa i trzyma się też zgoła biernie względem ruchu umysłowego swej epoki. Bardzo jednak wydatne, jak na swój czas i otoczenie, okazywać musiał zdolności, jeżeli ojciec rolnik, zamiast trzymać przy pługu, oddaje go do szkoły, a miejscowi obywatele dopomagają do edukacji chłopca, który niebawem przenosi się do gimnazjum Lubrańskiego w Poznaniu, i tam, na wezwanie profesorów, z okazji jakiejś uroczystości, wygłasza wiersz pochwalny (rozumie się łaciński) na cześć założyciela instytucji, mając zaledwie piętnaście lat wieku. Wiersza tego nie znamy, przypuszczać jednak trzeba, że bylejakiej elukubracji sami zwierzchnicy, ludzie światli, byliby nie dopuścili, i wiemy wreszcie z późniejszego świadectwa poety, że wiersz się publiczności podobał (placui vulgo), czyli, musiał być napisany z sensem, w formie udatnej i dobrą łaciną. Ten-to wiersz, nieznanany, — cała psychologia za tem przemawia, — jest zwrotem stanowczym w życiu młodziana, wyrokiem zawieszonym nad jego przeznaczeniem. Komu w piętnastym roku życia przez poezję dozwolonem było użyć takich rozkoszy miłości własnej, by wzruszyć umysły słuchaczy i zostać tryumfotorem dnia, ten już poezji nie porzuci nigdy.

Nie tyle zdołał nasz autor zebrać wiadomości co do tego pierwszego okresu życia poety, ażebyśmy mogli widzieć wszystkie jego ruchy i sprawy; nie dowiedzieliśmy się np., czym kosztem Janicki utrzymywał się w Poznaniu, jakie miał tam stosunki, a mianowicie: czego się uczył w ogólności, nawet jak długo bawił; i oddaje go nam bezpośrednio, „gdy życzliwy los otworzył mu wstęp na dwór poety, który właśnie zasiadł na pierwszej stolicy biskupiej w Polsce.” Poetą tym był arcybiskup Krzycki, którego też nowy, już dwudziestoletni domownik powitał ad hoc ułożoną elegią (w r. 1536), stanowiącą pierwszy kwiat w jego poetycznym wieńcu. Jeżeli porównamy tę elegię z późniejszymi, nawet z ostatniej doby, daje ona bardzo pochlebne świadectwo o szkole poznańskiej, przynajmniej co do wykładu łaciny: bez względu na treść, język w niej, tak pod względem gramatyki, jako też stylu i figur krasomówczych, nie jest o wiele mniej wykwintnym od tego, jakim pisał Janicki po powrocie z Padwy, gdzie słuchał głośnych w Europie mistrzów i z zapalem zachwycał się nimi. A lubo p. Œwikliński słusznie gani w niej przesadę w pochwałach dla patrona, oraz nadmiar mitologii, pozwolimy sobie zwrócić uwagę, że i cała poezja Janickiego od wad tych, w ówczesnej literaturze bardzo upowszechnionych, nie jest wolną. Pobyt na dworze arcybiskupim, już to w Gnieźnie, już w Krakowie, zjednywa nowe a znakomite stosunki osobiste młodemu poecie, wtajemnicza go i wprowadza w ruch wielkoświatowy,

a przytem do pracy właściwej zachęca. Nie ma on tam, zdaje się, żadnego innego obowiązku nad zajmowanie się biblioteką, która może stanowić skarb dla jego umysłu. Tutaj też przeziera, zapewne skutkiem wprost skłonności ducha poety, niejako program jego twórczości. Byli po wszystkie czasy, a są i dziś jeszcze poeci, którzy, obojętni na otoczenie najbliższe, czerpią natchnienie z epok odległych, albo z idei abstrakcyjnych, krążących po świecie; inni stoją na gruncie teraźniejszości i przedmiotów najbliższych. Do rzędu tych ostatnich należy Janicki. Począwszy od wiersza w gimnazyum poznańskim, prawie wszystko jest u niego okolicznościowem. Staje pierwszy raz przed obliczem Krzyckiego,—elegia; Krzycki choruje niebezpiecznie i trwoga na dwór jego pada,—elegia; Krzycki z Gniezna odbywa podróż do Krakowa,—nowa elegia; poznaje się poeta z jakim człowiekiem znakomitym lub sympatycznym,—niezawodnie wynika stąd jeśli nie elegia, to epigram. Tak było podczas pobytu na dworze prymasa, i tak będzie nadal. Twórczość jego jest przeważnie wynikiłością wzruszeń bezpośrednich; a lubo za owego pobytu pisze on wierszem „Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich”, nie jest to jego własna, jak wbrew Węclewskiemu dowodzi p. Ówikliński, lecz samego patrona inicjatywa, z której poeta wywiązuje się jakby od niechcenia; zamiast szerokich rysów, których nie szczędzi na rzeczy mniejszej doniosłości w elegiach, z „żywotami” sprawia się żwiewle, epigramatycznie, i powiedzmy szczerze, dość sucho, lubo co do charakterystyki trafnie.

Nie długim, bo zaledwie jednorocznym, był pobyt naszego poety na dworze prymasa. Krzycki umiera na początku 1537, i w głębokim żalu pozostawia protegowanego, ale żal ten wyraża się nie bezpośrednio, tylko ubocznie i krótko w utworach nieco późniejszych. Czyżby istotnie Janicki, któremu przy mniej ważnych okolicznościach wysnuwały się obszerne elegie, tak wielką katastrofę miał pozostawić bez echa swych wrażeń, i dobrodzieja swego nie uczcić odpowiednim poematem? I któryż przedmiot podatniejszym był do zamieszczenia pomiędzy jego „Tristia?” Rzeczywiście jednak, w drukowanych wydaniach zbiorowych Janickiego poemat taki nie istnieje. Gdyby istniał w rękopiśmie, czyżby go opuścił autor, sam dozorujący pierwszego wydania? Chyba gdyby go uważał za niegodny siebie. Tymczasem poemat taki, właściwie elegia, istnieje w rękopiśmie b. biblioteki Załuskich, w formie dialogu pomiędzy Rzecząpospolitą a Grobem z powodu śmierci arcybiskupa, a lubo nie jest oznaczony nazwiskiem autora, p. Ówikliński, zgodnie ze zdaniem prof. Brücknera, który rękopism ten odszukał, skłonny jest uznać go za utwór Janickiego. Na jakiej zasadzie? Oto napotyka w nim zwroty i alluzye zupełnie podobne do tych, jakie w odniesieniu do Krzyckiego widzi w trzech jemu poświęconych elegiach,

oraz, że „*utwór znajduje się w rękopisie kanonika Kilowskiego, zawierającym listy samego Janickiego, oraz mężów z tego koła, w którym się Janicki obracał.*” Są to argumenta nie bez wartości, ale tylko pozorne. Wiersz, o ile go znam, jest tak łychy, że niezmiernie całą oprawą odbija od innych tego poety; żadnego w nim serca, kropli szczerego uczucia osobistego, wiersz robiony na zimno, złożony z frazesów ogólnikowych, sztucznie melancholijnych; niepodobna aby człowiek z natury wdzięczny, a jako poeta, utalentowany, nie zdobył się na prawdziwsze uczucie, tem bardziej Janicki, który tak serdecznie pisze o każdym lub do każdego, komu cośkolwiek zawdzięcza. W tym wreszcie wierszu, autor, kto bądź nim jest, stawia Krzyckiego ogólnie wobec państwa: czyż Janicki, pisząc ten wiersz kondolencyjny, mógłby nie uczynić aluzji do samego siebie, osobiście po zmarłym łyzy nie uрониć? Podobieństwo wyrażen? A czyż nie mógł właśnie ktoś inny, i nawet dobrze późniejszy, skorzystać z poprzednich elegii Janickiego? Jakież to nareszcie te wyrażenia, które p. Ówikliński jakoby za dowód przytacza? Nic innego, tylko porównywanie zmarłego z Jowiszem, tak jak w pierwszej elegii. Mnie się to wydaje argumentem przeciwnym, bo chyba wstyd byłoby Janickiemu powtarzać, i to w sposób tak niezgrabny, samego siebie. Dlaczegoż-by nakoniec, napisawszy wiersz, miał trzymać go w sekrecie, i to tak, że świat o nim nie wiedział, bo się ani w jego własnej edycji, ani w innych nie pojawił? Jest to zapewne wiersz jakiegoś kleryka, który za przykładem Janickiego, ćwicząc się w pentametrze, próbował uczcić księcia Kościół. A skoro tego wiersza Janicki sam nie wydrukował, ani go nie podpisał, to i my nie mamy prawa mu go narzucać, tem bardziej, że, jak sam autor monografii powiada, „*dialog ten nie może być uważany za liść ozdobny we (sic!) wieńcu poetyckim Janickiego.*”

„*Ze śmiercią Krzyckiego—powiada autor—zamyka się pierwszy okres życia poety.*” Na jakim znamięni oparte jest to odróżnienie, tłumaczą nam zaraz słowa następujące: „*Dalszy jego żywot cały niemal pełen jest boleści i zawodów.*” To znaczy, że dotąd, istotnie, wszystko mu się od lat chłopięcych udawało, życie płynęło gładko, wśród zadowoleń umysłowych i materyalnych, nie słyszymy narzekań ani na przeciwności, ani na zdrowie. Teraz wszystko to ma się zmienić.

II.

Bezpośrednio po śmierci arcybiskupa-poety przechodzi Janicki na dwór świeckiego możnowładcy, wojewody krakowskiego, Piotra

Kmity, który z wysokości swego zamku Wiśnickiego królom nawet rzuca rękawicę. Jakim sposobem tam się dostał, i to zaraz po utracie gruntu, nie dowiadujemy się z monografii. Jakkolwiek Kmity był człowiekiem na swój czas wysoko wykształconym, zwolennikiem a zarazem mecenasem literatury i sztuki, co zapewne i Janickiemu wejście na dwór jego ułatwiło, i jakkolwiek w osobie młodzieńca wojewoda wziął niejako spadek po osobistym przyjacielu, — stosunki wzajemne dalekimi były od tej serdeczności, jaka łączyła poetę z poetą, tem bardziej, że cichy ten i potulny wychowanek muz, rad nikomu wody nie zamącić, natrafia tu wśród dworzan na intrygantów i oszczerców, którzy mu przed Kmity buty szyją, jak między innymi Stanisław Orzechowski. Jakaż to różnica od dworu Krzyckiego, gdzie najdostojniejsi bywalcy, duchowni i świeccy, otaczali go życzliwością. Ze spadkobierców też arcybiskupa były dworzani nie ma powodu być bardzo zadowolonym: nietylko oni pośmiertnym upominkiem darzą go gorzej, niż domowego pachółka, ale ciężko mu nawet wywindykować własne rzeczy, w którymś z zamków Krzyckiego pozostawione. Przy boku Kmity, zapewne jako sekretarz, bibliotekarz, słowem sługa od pióra, Janicki przebywa z nadzieją otrzymania odeń zapomogi na studia w Padwie, i zasługuje mu się co prawda niedługo, bo tylko przez dziewięć miesięcy (r. 1537—8), tworząc przytem różne wiersze okolicznościowe, krótsze lub dłuższe, jak: na cześć szwagra Kmity, Łukasza Górki, na śmierć brata, Stanisława Kmity, wyśpiewując zarazem chwałę całego rodu i t. p., a nie odstępując dostojnego patrona, czy to w zamku, czy w podróżach. Był tedy świadkiem i owego sławetnego zjazdu szlachty pod Lwowem (sierpień 1537), ochrzczonego urągliwym mianem „wojny kokoszej”, i burzliwego a gorszącego sejmku w Piotrkowie (początek stycznia 1538 r.), gdy podczas sesyi nadeszła wieść o wtargnięciu Wołoszy i kłęsce Polaków nad Seretem; słyszał i wiedział wszystko, co w tym okresie panowania Zygmunta I ku niedoli kraju zachmurzyło widnokrąg polityczny, dzięki zawichrzeniom między rycerstwem a senatem i dworem: skąd powstały dwa około stuwierszowe utwory poetyczne, jedno z najcelniejszych tak co do treści, jako i formy: „Skarga Rzeczypospolitej” (Quaerela R...), oraz „Odezwa” (Ad Proceres Polonos). Świetny, psychologiczny i historycznie pouczający jest wywód, tudzież dyskusya autora nad początkiem tych dwóch pereł w skarbcu poezyi Janickiego, tak co do samej ich treści, jak i co do związku z dyaryuszem owego zgromadzenia lwowskiego, które było tylko wygadaniem się stronnictw bez żadnego rezultatu, a stąd do kurzego gdańskania porównane. Byłoby zapewne milej i donioslej dla chwały młodego adepta, gdyby głos, który z tak szlachetnym zapałem podniósł przeciwko wicherzycielstwu i samolubstwu stronnictw, pochodził z po-

budek wewnętrznych i samoistnych; ale zgadzamy się z autorem monografii, że niepodobna przypuścić, aby ten pokorny, niedoświadczony, zaledwie 21-letni a pomny swego pochodzenia chłopiec, i kwestyę samą ze stanowiska państwowego rozumiał, i porwał się rzucać gromy na potężne stany Rzeczypospolitej. Był niewątpliwie ktoś, co stał za nim, co mu oczy otworzył na sytuację, tak, iż młodzieniec, nie dyskutując, odczuł ją moralnie i poetycznie, w duchu instruktora; a tym nie kto inny być mógł, tylko Kmita, który właśnie sytuację tę usiłował opanować. Nie znaczy to jednak, aby sama usłużność dworska kierowała piórem autora i wykontypowała płatny pamflet polityczny. Domysł autora monografii tak niezaprzeczony, ważny dla charakterystyki poety, w niczem nie ubliża człowiekowi, który, acz natchniony skądinąd, przyjmuje natchnienie w dobrej wierze, prośby o statek zanoszą uczciwie i gorąco, oburzenie przeciw złemu wyraża z serdecznym bólem i prawdą, tak, iż te dwa utwory, niezależnie od komentarza i w jego nieświadomości, wzięte oderwanie, zarówno jak wonią poezji, tchną zupełną samodzielnością, która tem bardziej się podoba, że oręduje w dobrej sprawie, świętej.

Pomimo wypełnienia czasu w sposób dla umysłu pożądany, młody poeta niecierpliwi się na dworze, pilno mu wydrzeć się na wielki świat ruchu naukowego do Włoch. O spełnienie tego upragnionego zamiaru przymawia się Kmicie w udatnej elegii, tłómacząc się zarazem, że jeśli dotąd jego osobie oddzielnego nie poświęcił wiersza, to dlatego, iż przy obecnym lichym stanie swej uprawy umysłowej nie czuje sił dostatecznych do podjęcia tak poważnego dzieła. Więcej w tem oświadczeniu było zapewne hiperboli poetycznej, niż prawdy; a jeśli Piotr Kmita oczekiwał po nim dla siebie jakiego epickiego rapsodu, zawiódł się srodze, bo Janicki, oprócz pochwał ubocznych, nigdy specjalnego wiersza wojewodzie krakowskiemu nie poświęcił. Mimo to prośba jego osiągnęła skutek: w r. 1538, zaraz po sejnie Piotrkowskim, kosztem Kmity udał się do Padwy. Na wyjeździe z domu nie kończą się jednak stosunki protektora z protegowanym, ale trwają gdzieś po rok 1541, tylko nie są one najpożądane. Za mało jest materiału do należytego ich wyświetlenia; z rozmaitych wszakże odezwo Janickiego, dochodzących z Padwy, widać wyraźnie jakieś ze strony wojewody niezadowolenie, które poeta przypisuje intrydze, niezadowolenie przecież nie przeszkadzające panu pamiętać w pewnej mierze o potrzebach ubogiego akademika, a temu wyrazy gorącej wdzięczności i usprawiedliwień dobroczyńcy przesyłać. Kto wie, czy nie najwალniejszą przyczyną kwasów Kmity jest to, iż zamiast spodziewanego i przyrzczonego dytyrambu, do którego Padwa miała usposobić, Janicki przesyła mu pochwałę filozofii? Bardzo być może: ówczesni magnaci tak byli czuli

na pochwały głoszone wierszem, tak ich żądni, jak dzisiaj wstęp i tytułów, a tak wysoko stawiali szafarzy wierszowanych dyplomów wielkości.

Rajem dla młodego poety była Padwa. I nic dziwnego: śliczny kraj, śliczne miasto, towarzystwo doborowe, napływ inteligencji ze wszystkich stron świata, spokój, wykwint obyczajów towarzyskich, wszystko to mogło do najwyższego stopnia zachwycić wrażliwy umysł i zmysł syna ziemi surowej, członka społeczności zaledwie zaczynającej wkrazać na wielki gościniec kultury europejskiej. Choćby nic innego, to żywe pomniki przeszłości rzymskiej, ów potężny ruch nawrotny ku niej, objawiający się na każdym kroku w języku, w instytucjach, cały ten prąd odrodzeniowy, jakież musiał czynić wrażenie na młodym klasyku, żyjącym przeważnie duchem pisarzy starożytnych, tu do codziennego niemal życia wcielonych. Tu znalazł się on w jednym z najcelniejszych ognisk tego Odrodzenia, do którego dążyły wszystkie inteligencye ówczesnego świata ucywilizowanego, a nadto znalazł się w głównem środkowisku wiedzy humanistycznej, po którą sięgał od wyjścia ze szkoły poznańskiej. Nie mogła mu jej dać żadna inna szkoła w Polsce, ani nawet akademii krakowskiej, która zesłała była na dziady. Zapisał się też zaraz na wydział filozoficzny, obejmujący zarazem teologię i medycynę, a zapal swój dla profesora Bonamico posuwa do ubóstwienia, odbicia tych wszystkich uwielbień dla kraju, obyczaju i poszczególnych jednostek, zaznaczając w przesyłanych do kraju rozmaitych wierszach, równie jak w listach zwyczajnych. Żyjąc na dobrej stopie z kolegami ziomkami, zwłaszcza ze znakomitym później humanistą, Piotrem Myszkowskim, jedna on sobie przyjaciół w dostojnych cudzoziemcach, jak prof. Bonamico i kardynał Piotr Bembo, i do niego też pisząc (Eleg. Var. 9) z pobytu w Padwie, wyraża uszczęśliwienie swoje, w wierszach, które z przekładu Węclewskiego przepisujemy:

„Rok tu na skrzydłach uleciał mi szybkich,
Niepostrzeżony wykradł się. Dlaczego?
Gdy o to pytasz, ty, chlubo Wenetów,
Bembie, do ojców policzon kościoła,
To chyba nie wiesz, że w niedoli wolno,
A szczęśliwemu rączo czas ubiega.
Bo ja przynajmniej, odkąd żyję w Padwie,
Mniemam, że życie przepędzam w niebiosach,
I wołam: nazbyt, zbyt jestem szczęśliwym,
Dopóki taki los służyć mi będzie.”

Ale niema róży bez kolców. Do tego raj, będącego przybytkiem Muz i przyjaźni, zakraść się miały dwa węże, zdolne jadem swym zatruć



wszelaką szczęśliwość: to niedostatek materyalny i choroba. Zapomoga ze strony Kmity okazywała się za szczupłą na wydatki młodzieńca, który snadź lepiej się umiał z rytmem pentametru rachować, niż z groszem. Stan ten srożej jeszcze zaciężył, kiedy długa, prawie całoroczna choroba, powaliła go wreszcie na łóżko, a że z niej powstał, zawdzięcza jedynie pieczołowitości zacnego Bonamica, oraz staraniom dwóch profesorów-lekarzy: Franciszka Cassianusa i Jana Montana, — ludzi, których nazwiska powinny zostać w pamięci naszej, jako tych, co ze szlachetną bezinteresownością opuszczonego ziomka naszego uratowali w nieszczęściu od niechybnej śmierci.

Było też i kogo ratować. Pobyt Janickiego w Padwie trwał z okładem dwa lata (1538 do 1540): odejmijmy od tego niemal rok choroby obłożnej, pozostaje mało więcej nad jeden rok poświęcony studjom. W tym krótkim przeciągu czasu zdążył on nietylko świetnie ukończyć studia wydziałowe, ale i zasłynąć jako poeta wyższego znaczenia; kiedy bowiem, pomimo wyjścia z choroby obłożnej, stan jego zdrowia wciąż okazywał się rozpaczliwym i lekarze uznawali potrzebę zmiany klimatu na ojczysty, wyjechał, po złożonym egzaminie ze stopniem doktora ¹⁾, co większa z wieńcem laurowym poety, udzielonym mu przez papieża, a był to pierwszy zaszczyt polskiemu poecie przyznany, skąd i nie mała chluba, dzięki chłopskiemu synowi z pod Żnina, przeszła na kraj cały. Jakież to więc musiały być zdolności tego młodzieńca, który, walcząc z biedą i chorobą, jeszcze w tak krótkiej dobie potrafił takich rzeczy dokonać!

Śledząc we wszystkich szczegółach życie padewskiego studenta, a zwłaszcza w stosunkach, z których jeden tylko, mianowicie do Stanisława Odrowąża, wymagał-by większej jasności, autor monografii nie zapomina też Janickiego jako poety; przeciwnie, z większą niemal skrzętnością niż gdzieindziej notuje wszystkie jego z tej doby utwory, w porządku już to chronologicznym, już przedmiotowym, licznymi wyjątkami objaśniając to nastrój duchowy poety, to okoliczności życia, i przychodzi do tej konkluzji, że Janicki w tym okresie pisał niewiele, ale że studia padewskie „korzystnie oddziaływały na talent i usposobienie poetyckie młodzieńca.” Jako zaś korzyść, wskazuje, że widać tu „miarę w pochwałach, której brak razi w utworach wczesnych, w Polsce skreślonych.” Miara jest niezaprzeczenie zaletą, tak dobrze arty-

¹⁾ Winieniem nadmienić, że ten dyplom doktorski podał in extenso Łukaszewicz, ale nie wskazał źródła, skąd go wziął; p. Windakiewicz zaś nie znalazł go w przeglądanych aktach, tak, że dowodu materyalnego o istnieniu tego dokumentu nie mamy. Wspominam to tylko dla ścisłości, boć niepodobna przypuścić, aby tak poważny badacz, jak Łukaszewicz, dopuścił się plocheho falsyfikatu.

styczną, jak moralną; ale w stosunku do przewrotu, jakiego umysł poety doznać musiał na studyach, było-by to jeszcze nie wiele. Za taką korzyść uznalibyśmy raczej widoczne rozszerzenie się horyzontu myśli, wyjarzmienie z pod jedyne go i jednostajnego wpływu dworów. Inna to rzecz patrzeć w oczy panu, bodajby najlaskawszemu, inna słuchać tylko samego siebie i czuć się na równi z innymi. Gdyby do skończenia życia Janicki nie ruszał się z kraju, to ani ze szczytu katedry gnieźnieńskiej, ani z wież zamku wiśnickiego nie widział-by tego, co mu każdej chwili opowiadały kamienie starej Italii, oprócz tego, co słyszał *ex cathedra*. Nie bagatela to przemawiać językiem poezyi do jakiegoś Bonamica, Bemba lub Montana; trzeba umieć więcej niż to, co się wyniosło z kraju; nie dziw też, że w utworach tej doby spotykamy dojrzalszą myśl, obszerniejszą wiedzę i większą swobodę, a nadewszystko większe urozmaicenie w treści, od najwyższego skupienia ducha aż do humoreski i jowialności. Przyznam się tylko, że dostrzedz nie mogę, ażeby w utworach tych koloryt poetyczny żywszym był, niż w poprzednich, albo żeby tamte pod względem stylu łacińskiego i techniki wierszowej stały tak bardzo niżej od obecnych. Nieabrał Janicki w Padwie nowych form wiersza, których takie bogactwo widzimy w Horacym, i które pociągnęły-by za sobą inny rodzaj stylizacji i harmonii, trudny ale świetniejszy, jak to później widzimy u Sarbiewskiego; pozostał przy swym gnieźnieńskim jeszcze Owidyuszowym pentametrze, któremu wiernym też był do końca. Co prawda, ile wiersz ten w swych jednostajnych i nieco przydługich dystychach zdolny jest starczyć prawdziwemu i z duszy wprost płynącemu natchnieniu, tyle go zabrzmiało w przeslicznej pieśni „do Najświętszej Panny”, ale nie zapominajmy, że i przedpadewska odezwa „*Ad proceres*”, jako dzieło sztuki śmiało może obok niej stanąć. Nie zdaje mi się też z drugiej strony, aby plon padewski, pomimo przeszkód wynikających z zajęć akademickich i z choroby poety, był tak szczupłym, jak autor oznajmia, skrupulatnie wymieniwszy do dziesięciu elegii i nie wiem ile epigramatów. Toż gdyby poeta w tym stosunku szedł dalej nieprzerwanie a nie zgasł tak wczesnie, toby licznie przeszedł może Kochanowskiego.

III.

Werwa laureata i płodność jego nie ustały bynajmniej, kiedy zbiedzony, schorzał, przywłókł się do kraju i osiadł w Krakowie, przypuszcza autor, że w mieszkaniu Kmity, pod koniec r. 1540, w nieobecności wojewody, który wówczas uganiał się za Tatarami na Rusi. Ale też tu niebawem i koniec stosunków, których zerwania istotny

powód pozostał tajemnicą. Dość, że Kmita, powróciwszy, nie usuwa wprawdzie ze swego domu poety, który epigramatami usiłuje go udo-bruchać, ale widzieć się nawet z nim nie chce, o ile wnosić można z bardzo wyraźnych aluzji: „przybywasz, Kmito, dla innych, dla mnie nie; obcujesz ze wszystkimi, dla mnie nieobecny, ciałem blizki, przy-jaźnią daleki; widzę cię obrażonym, lecz nie wiem *kto* dał powód i pod-stawę (materiam) tak wielkiemu nieszczęściu”¹⁾). Pomimo zerwania stosunków, Janicki nie był bez grosza. Dzięki ważnym odkryciom dra Windakiewicza, dowiadujemy się, że poeta był (niewiadomo odkąd i z jakiej racyi) klerykiem *in minoribus*, a pomimo niewyświęcenia na kapłana, posiadał, także niewiadomo odkąd, probostwo (rozumieć więc trzeba dochód z probostwa) w Koniuszy pod Proszowicami, które zamienił na Gołaszowskie pod Olkuszem, jak świadczy dokument z d. 7 grudnia 1540 roku, zamiany tej dotyczący. Oryentując się w datach, przyjść można łatwo do wniosku, że dotację tę posiadał on jeszcze w okresie padewskim, — o czem w pismach jego ani wzmianki; — bo skoro powrócił do kraju w październiku albo listopadzie 1540 roku, toż ani podobna przypuścić, żeby teraz dopiero, w ciągu kilku tygodni, zdążył otrzymać probostwo w Koniuszy i czempredzej, już 7 grudnia, zamienić je na inne; mógł tylko, co najwięcej, dopełnić zamiany rzeczy posiadanej dawno przedtem. Słusznie więc, ze swą zwykłą przenikli-wością, domyśla się p. Œwikliński, że ten-to właśnie dochód z probo-stwa stanowił całą zapomogę Janickiego w Padwie, którą obdarzył go Kmita, jako kollator probostwa w Koniuszy, twierdząc dalej, wbrew przypuszczeniom dra Windakiewicza, że i sama zamiana nie mogła nastąpić bez wiedzy i zezwolenia Kmity, że zatem nie to było powo-dem obrazy i oziębienia wojewody.

Nie wiemy—i autor monografii nigdzie nie wspomina—czy pomi-mo tego oziębienia Janicki pozostał na mieszkaniu gdzie w domu Kmity, czy poszukał sobie siedziby własnej. To pewna, że nie ruszał się z Krakowa nawet chwilowo aż do końca życia. A jakież-to życie pę-dził ten doktor *in artibus et philosophia*, ten *poeta laureatus*? Boże zmiłuj się! Wyobrażamy go sobie gdzieś w nędznej izdebce, otoczonego książ-kami i lekarstwami, z piórem w drżącej ręce zwątląlej, z oczyma płoną-cemi gorączką i natchnieniem poetycznem — niby drugi Heine — z ró-żnicą uczuć, wartości moralnej i przyczyn choroby. Wątpić należy aby opływał w dostatki. Dla przybliżonego ocenienia, jakie posiadał środki

¹⁾ Węclewski tłómaczy: „*jaki powód i co przyczyną tak wielkiej niełaski*”, — co nie jest ściśle, i przeistacza myśl piszącego. W tekście stoi wyraźnie *qui dederit*; mowa zatem o człowieku nie o rzeczy, czyli Janicki tu ma na myśli czyjaś osobistą złośliwość i chęć szkodenia mu w oczach dobroczyńcy.

człowiek chory, pożerany twórczością i żądzą wiedzy, p. Ówikliński podaje odkryte niektóre szczegóły rachunkowe. I tak: czynsz jego z dzierżawy gruntów plebańskich w r. 1541 wynosił ośmnaście grzywien rocznie (prócz karczmy). Nie możemy sprawdzić w tej chwili, ile suma ta wynosiła w stosunku ówczesnym do wartości korea pszenicy, zwykłej miary porównania, ale przypuściwszy nawet stosunek najwyższy i nieprawdopodobny, będzie to utrzymanie zaledwie niedopuszczające nędzy.

Na domiar, w tym oplakany stan przychodzi nań inne udręczenia, — rodzinne. Przedtem oplakał już ojca; teraz śmierć porwała mu młodszego brata, i osamotniła matkę we wsi rodzinnej, pozbawiając staruszkę opieki i środków do życia. Zbyt może rozpaczliwie odzywa się o tym wypadku w epigramacie Janicki. „I tę (matkę) mi pogrzeb, i spraw, by nie pozostał nikt, coby po śmierci mojej zapłakał”; — ale ludzi a zwłaszcza poetów nie można sądzić po ich chwilowych wybuchach. Janicki czułym był synem; mimo ubóstwa własnego i choroby, sprowadził do domu matkę, — ciężar przeważający zapewne te ośmnaście grzywien dzierżawnych. W jakich to uczynił warunkach, najlepiej świadczy nowy dokumencik finansowy, opiewający co następuje. Kuśmierz krakowski, *honestus Daniel*, podjął się ponaprawiać odzież syna i matki, pierwszą za złotych cztery groszy piętnaście, drugą za złoty jeden. Poeta nie mógł wykupić swoich rzeczy aż do śmierci, i kuśmierz, zatrzymawszy futro, sędownie należność swą windykował od egzekutorów testamentu.

Pomimo takiego stanu, rzucającego cień na ówczesnych mecenasów i opiekunów „poety uwieńczonego”, młodzieniec ten, zdaleka tylko, jak głodny z za szyby, przyglądający się uczcie młodości, zgoła nie traci pogody umysłu, cechującej głęboką wiarę w przyszłość zaświatową, ani fantazyi, stanowiącej ferment twórczości. Pilniej też jeszcze niż w poprzednich okresach autor nasz wpatruje się w jego czynność literacką, szczegółowo nawet rozbierając niektóre z ważniejszych poematów, tem bardziej, iż twórczość Janickiego, nie poprzestając tu na samym egotyzmie i uczuciach pojedynczych, a nawet (ktoby przypuszczał) aspiracyach miłosnych, zwraca się więcej ku ogólnym widokom politycznym i sprawom krajowym, a w kierunku tym już nie dostrzegamy potrażeń zewnętrznych, jak to mogło zdarzyć się wówczas, gdy pisał „Quaerela” albo „Ad proceres”, ale przebłyскуje w nich pogląd raczej samoistny i uczucie doraźne. Ze zbudowaniem teraz widzieć to można, że Janicki, jakkolwiek całem zajęciem, w ówczesnych zwłaszcza warunkach, na podstawie łaciny i międzynarodowego renesansu, stał na pochyłości kosmopolityzmu, i jakkolwiek na widok Włoch (in suo statim in Italiam adventu) niebacznie wyrwało mu się z piersi:

„bodajby przyszło tu mi się urodzić!” — jednakże nic z przyrodzonego przywiązania do kraju nie stracił, a to pomimo serdecznej nici wspomnień, jakie go z Włochami łączyły, oprómiwiając ten mrok położenia, które we własnym kraju znalazł. Dowodem tego są nietylko liczne dygresye w rozmaitych wierszach, zwłaszcza w elegii do Wargawskiego, gdzie zwraca się z najtkliwszą miłością do ziemi samej, ale uczucie to wspaniałym ogniem płonie szczególnie w pierwszej części „Epitalomionu” na cześć Zygmunta I, w poemacie, który nietylko za arcydzieło Janickiego uważać można, ale któremu w ogólnym panteonie poezyi poważne miejsce przypada. Do politycznych też poematów należy elegia na śmierć Hieronima Łaskiego, cięta satyra (o ile autorstwo ostatecznie sprawdzonem zostanie) przeciw różności strojów w Polsce (In polonici vestitus varietatem et inconstantiam—dialogus), oraz mniej udatny tren (Ad D. Joan. Antoninum) opiewający żal po upadku Budy, wziętej przez Turków d. 2 września 1541, z czem połączona była obelga dla królowny polskiej, wdowy po królu węgierskim; wiersz, gdzie za prądem naówczas powszechnym, i w związku z niektórymi poprzednimi wierszami, poeta, opisując ruiny, w świecie chrześcijańskim dokonywane przez Turków, domaga się wygnania ich wspólnymi siłami z Europy. W zakres też utworów historycznych wchodzi „Żywoty królów polskich” wraz z żywotami śś. Wojciecha i Stanisława, skreślone bez samodzielnego badania, ale wprost na podstawie kronik, i tak samo jak żywoty arcybiskupów, treściwie ujęte w sześć dystychów każdy, zatem po dwanaście wierszy. Domyślamy się, jaka to mogła być historia; wdzięk jednakże formy wierszowej, trafność charakterystyki krótkiej a dosadnej, sprawiły, że długo używano ich za podręcznik szkolny. Na nas sprawiają one wrażenie, jakby stanowiły pierwowzór lub pobudkę do „Śpiewów historycznych” Niemcewicza, które bez historyi żadnej uczą poczucia historyi.

Z tych wszystkich prac dla autora naszego najprzydatniejszą okazała się siódma elegia zbioru p. t. „Tristia”, ułożona pod koniec r. 1541, na wzór Owidyuszowej (Trist. IV, 10), a zawierająca autobiografię poety. Jest to, zapewne, zbiór faktów zszeregowanych z całego przebiegu życia, dający ryczałtowe wyobrażenie całości; ależ i przeważna część wszystkich jego utworów, epistoły zwłaszcza, czyli elegie z nagłówkiem *ad...*, znakomite stanowią tej autobiografii dopełnienie, czyli właściwie i same są autobiografią, w nich bowiem, jeśli nie szczegóły materyalne, to spotykamy często rysy charakteru, z którymi poeta wydaje się niechęący. Autobiografia cała przejęta jest nutą żalostną, pisze a raczej dyktuje ją człowiek, który zamierzał wiele uczynić dla społeczeństwa w danym zakresie, a tymczasem śmierć już zagląda mu w oczy. Odzywa się też z góry do czytelnika: „Ktokolwiek

zajmiesz się mną, a stąd zechcesz poznać życia mego przebieg, przeczytaj wiersze, którem podyktował wówczas, gdy mnie puchlina do wód ciągnęła Letejskich." Elegia ta jeszcze bardziej zainteresowuje autora monografii, jako wydatne naśladownictwo Owidyusza i stąd następuje rozbiór porównawczy, z którego wynika, że jakkolwiek jest to naśladownictwo formalne, wszelako sama różnica położenia nastrecza poecie polskiemu myśli samodzielne, a stąd i ustępy oryginalne, w których Janicki,—i tu autor ma zupełną słuszność—rzymskiego wygnańca „przewyższa siłą i szczerością uczucia." Pomimo ponurych przewidywań, elegia ta nie była utworem ostatnim. Jeszcze, walcząc pomiędzy życiem a śmiercią, sporo wydał z natchnienia swego poeta, i nierównie mniej smutnych, a nie mógł sobie świetniejszej zapalić aureoli, jak przez ów wspomniany już „Epitalamion", łabędzią pieśń przed śmiercią, która nastąpiła w styczniu lub na początku lutego 1543 roku.

IV.

Praca p. Ówiklińskiego nie jest dziełem napisanem od jednego ciągu, to widocznie plon dłuższych poszukiwań, odkładanych i na nowo rozpoczynanych. Chodziło mu głównie o człowieka, a wierny przypowieści: „e fructibus eorum judicabitis eos", człowieka tego szukał przede wszystkim w jego dziełach, nie poprzestając zaś na tem, każdy tekst, każdą wzmiankę sprawdzał ze stosem materyałów, których mu dostarczyli inni, począwszy od Długoszowej „Liber beneficiorum", aż do „Siedmiu dokumentów" dra Windakiewicza; — szczęśliwy, że umiał szukać i miał w czem. Nie lekceważąc prac swych współczesnych poprzedników, jako monografów, mało, jak widzę, z nich korzysta, a wspomina ich raczej dla sprostowania czegoś, niż dla powołania się jako na powagę. Jednym z największych zajęć autora jest tu ustanowienie chronologii albo faktów życiowych, albo samych utworów, bez czego, czy to okolicznościowe, czy egotyczne, których tu jest najwięcej, tracą część swego znaczenia. Ile-to ułatwień i jaką przysługę dla późniejszych badaczy świadczyli-by wydawcy zbiorów, gdyby, nie poprzestając na podziale jak zwykle materyami, pod każdym utworem podpisywali datę autentyczną. Bez tego nasz autor musi się co chwila łamać, ale z pewną chwalebłą zaciętością konfrontuje okoliczności, a lubo w pomroce czasu i braku wskazówek nie zawsze mu się uda dotrzeć do końca, to przynajmniej wskaże prawdopodobieństwo albo zawiesi wątpliwość wyrozumowaną; częściej jednak tryumfuje i przekonywa, a tym sposobem, opierając się na datach, zaprowadza regularny porządek w życiu swego bohatera.

Erudycya autora idzie dalej i w innym kierunku, — filologicznym. Raz powiedziawszy, że Janicki wzorował się na elegikach rzymskich, chciał autor wykazać niejako naocznie, jaki był jego do nich stosunek, tak co do motywów poetycznych, jak i co do formy. I otóż sypią się jak grad zbliżenia i porównania z Katullem, Propercyuszem, a zwłaszcza z Owidyuszem, którego nasz poeta obrał sobie za gwiazdę przewodnią. Z tego mnóstwa zestawień, jakie z cierpliwością mrówki albo benedyktyna wyszukuje, szperając między odnośnemi tekstami poety polskiego i obcych, pokazuje się, że nasz Janicki bliżej lub dalej, lecz pełną garścią i bez ceremonii czerpał ze wzorów nietylko myśli i obrazu, ale wprost wyrażenia. Jako jedno z mnóstwa, na próbkę: „To co dziś jest Sarmacyą, pustem dawniej było bezdrożem, po wielkich wodach Deukaliona” — powiada Janicki o Polsce. Piękniej kreśli ten sam obraz Propercyusz: „To co widzisz tu, gościu, ten wspaniały Rzym, przed frygijskim Eneaszem, górą był i trawą.” Cóż mówić o autobiografii, która, nietylko co do planu i motto jest odbiciem Owidyuszowej, ale z innej elegii zapożycza całych frazesów; np. Janicki: „Nulla fuit, memini, nox mihi, nulla dies”; po Owidyuszu: „Nulla venit sine te nox mihi, nulla dies”; a co znaczy: „bez ciebie żadnej mi nocy ni dnia.” Kopa takich pożyczek byłaby dziś zgorzeniem, plagiatem... Ale zatrzymamy się w sądzie ze względu na humanistyczną postać rzeczy w piętnastym wieku, kiedy od czasu do czasu zrabować wielkiego poetę starożytności było zaszczytem, dowodem znajomości i szacunku, na podobieństwo tego, jak wśród pobożnych zasilają się myślami i słowami Ewangelii, i nikt stąd poecie procesu nie wytaczał. Jeżeli zatem p. Ówikliński zadał sobie tyle pracy, to nie dlatego zapewne, iżby znajdował w tem jakąś szczególną ujmę dla swego bohatera, ale wprost z obowiązku i skrupułu filologa, tem bardziej, że jakkolwiek liczne wytknął wziętki, nie są one ani ratowaniem się w niemocy, bo Janicki zbyt wiele złożył dowodów udolności własnej, ani też nie są one tak liczne, aby nie znikły w twórczości samodzielnej, jak krople w potoku. I czem-by tu się wreszcie było tak dalece gorszyć, że humaniści, epigonowie romanizmu, brali z poetów klasycznych, jeżeli to samo czynili bezpośrednio poeci po-Augustowscy, a jeden z nich, ze względu na Wergiliusza, woła wyraźnie na swoją Muzę, aby się sama nie zapędzała tak bardzo, tylko szła w jego ślady (*vestigia semper adora*).

Uzupełnia p. Ówikliński pracę swą poglądem literacko-krytycznym; nietylko bowiem ważniejsze utwory w miarę ich chronologicznego pojawu streszcza i objaśnia, wskazując w poszczególnych strony mocniejsze lub słabsze, opiniując ogólnie, ale osobny ustęp poświęca pogładowi na całość poetycznej twórczości bohatera. I oto jest jedyna rzecz, do której można zastosować dyskusyę, kiedy na gruncie histo-

rycznym i filologicznym, mnie przynajmniej, p. Ówikliński wydaje się niedotykalnym. Janicki jest w naturze swego talentu lirykiem, któremu autor przyznaje przede wszystkim „ciepło i prawdę”, przy odpowiedniej mierze wyobraźni, odmawiając tym przymiotom siły równoważnej. Brak ten tłumaczy się nie tylko okolicznościami życia, ale i przyrodzonym ustrojem. Według określeń własnych, ciało jego, przy dość ujmującej powierzchowności, było niedołążne (*invalidum*), siły liche, nie wytrzymujące najmniejszego wysiłku, na twarzy oznaki naiwnej wstydlivosti (*ingenui pudoris*). Według przekładu Syrokomli powiada o sobie: „Mięknę gdy we łzach obaczę oczy; sarnie me serce lęka się, trwoży: i kłamię wojny, gdy bój się toczy.” Otóż i charakterystyka jego wiersza, który nie może wyglądać inaczej, niż człowiek. Dodajmy do tego stanowisko społeczne. Niech tam będzie jak chce, ale żak z pod chłopskiej strzechy, przemycony do klubu wielkiego świata, czuje się w nim jak okradziony, poczucie zależności, względy konwencyonalne, krępują rozpęd. Z tych przyczyn i uczucie, główna nuta jego kompozycji, nigdy nie posuwa się do wysokiej skali namiętnościowej, średnich trzymając się tonów, nie zagłuszających refleksji. Nie powiem jednak, żeby to był poeta bez temperamentu artystycznego; przeciwnie, możemy w nim dostrzedz wysoką temperaturę wrażliwości, gdy chodzi zwłaszcza o rzeczy wysokiego znaczenia, czego dowodem jego ubolewania nad stanem Rzeczypospolitej w „Skardze” i „Odezwie”, przejęcie się chwałą i potęgą państwową w „Epitalamionie”, równie jak z namaszczeniem wygłoszona „Pieśń do Najświętszej Panny”, — wszystko, co z natury swej, poruszywszy szlachetne struny człowieka, najmniej myśleć dozwalało o wzorach; gdy przeciwnie rzeczy mniejszej wagi, odezwy osobiste, lubo nie mniej serdeczne, ale nie dające zapominać o środkowisku, w którym się myśl poety codziennie obraca, wyglądają zawsze nieco z akademicka. Janicki energię miał tylko od święta, w chwilach uroczystych.

Rozbierając żywioly składowe poezji Janickiego, widzi w nich autor, prócz chwilowych i przypadkowych zbieżności w stronę epiki, rozwinięte wyłącznie same uczucia, jako to: przede wszystkim wdzięczności i przyjaźni, uczucie religijne i patriotyczne. Pomimo, że najobfitszy tam krąg pieśni, wyrażających przyjaźń i wdzięczność, przystraja się, jak zauważył autor „we frazesy i świecidełka pożyczane; to jednak dzisiejszy nawet czytelnik zrozumie, że poeta nie zmyślał uczucia, lecz kochał, czcił i podziwiał...” Święta prawda, tylko co czytelnika dzisiejszego zawsze razić będzie, to przesada w uwielbieniach i przecenianie wartości, wyglądające na niskie pochlebstwo: co wszelako tak nie jest. Panegiryzm w literaturze stanowił częstkę humanizmu, wisiał w atmosferze; gdyby kogoś pochwalono w miarę, sądził-by,

że to lekceważenie. Jeśli bohater, to musiał się znaleźć obok Achilla; jeśli cnotliwy, to już Arystydes albo Cyneynnat; jeśli rozumny, to już co najmniej Sokrates; a silny, to Jowisz. Konwencyonalne kłamstwo zatruło ten rodzaj poezyi; ale że mu ulegali wszyscy, więc i Janicki nie mógł stanowić wyjątku, albo trzeba mu było pozostać pod strzechą, pasać owce, i śpiewać dla swej Jagny lub Marychny, kręcąc pod kaliną fujarki, bo kto nie jest orłem a wejdzie między wrony... Jak na jego siły i stanowisko, kiedy przygniatające ubóstwo zmuszało go nieustannie wołać o pomoc i opiekę (Trist. 3; Var. Eleg. 6, 7, 10; Epigr. 51, 52), dosyć i tego, że się ośmielał od czasu do czasu odezwać przeciwko zbyt kowci, swawoli kobiet i kapłanów, cheiwości, opilstwu i innym wadom społecznym, co zaznacza autor, przytaczając zarazem dystych, w którym poeta nie waha się wyrzucić społeczności, że ją prawda w oczy kole i bywa ukaraną: „Strasliwie nienawidzisz prawdy: prawdę mówiących odzieras z tytułów, odzieras z dóbr.“ Musimy zatem przyjąć Janickiego jakim jest, nie za geniusza, który chodzi nowymi drogami i innym je wskazuje, ale za człowieka średniej miary, za syna epoki, której poziomowi on ani na całą głowę nie przerasta, ale jej też niżej nie nosi. Bez tradycyi rodzinnej i rodowej (Kochanowski był w innem położeniu), wiejski chłopak utracił naturę chłopską, szlacheckiej nie nabył; wyrosł w humanizmie i od niego przejął charakter; wszystkie jego zalety i wady są renesansowe, cała jego osoba, to renesans; a już co najwięcej, to styl i faktura literacka.

Za niewątpliwy objaw talentu istotnego uważa w nim nasz autor to, że uprawiał dwa tylko wyłącznie gatunki poezyi, elegię i epigramat, „że nie wykroczył po-za tę sferę, która mu najwięcej odpowiadała...“ Słusznie uczynił; tylko my nie upatrujemy w tem „objawu istotnego talentu“, ale prosty takt i zdrowy rozsądek: nie mierzył sił na zamiary, lecz odwrotnie. Upodobał sobie wiersz elegiacki, wspólny wszystkim poetom łacińskim, smutnego, jak on, usposobienia ¹⁾ i zastosowany do treści przeważnie melancholijnych. Przy delikatnym nastroju i sentymentalizmie, byłoby dlań trudnem i zgola niewłaściwem puszczać się na energiczny rytm strof saficznych lub alkaicznych, a kto wie nawet, czyby mu język dopisał. Bo jakkolwiek p. Ówikliński kilkakrotnie twierdzi, że Janicki wybornie włada językiem, czemu zaprzeczyć niepodobna, w fakturze jednak wiersza, w niezwykłych często przekładniach wyrazów, widać pewien robotniczy wysiłek nad prawidłowem urządzeniem metru, czego u wzorowych poetów łacińskich nie poświeci, i wszystko tam inaczej płynie, gładziej, naturalniej niż

¹⁾ Wiersz złożony z dwóch dystychów, hexametru i pentametru (poszóstnej i popiątej miary), chodzących wciąż w parze aż do końca utworu.

u Janickiego. Jeżeli miał tyle roboty z pentametrem, cóżby to było przy trochejach i jambach? Lepiej, oczywiście, że im dał za wygraną, tylko to nie jest wskazówką talentu, ale raczej braku odwagi, potrzeby ograniczenia się. Unikał wierszy o strofie lirycznej i muzycznie skomplikowanej dla tego samego, dla czego odnośnie unikał samoistnego hexametru, który jest wyłącznie wierszem bohaterskim. Pomimo udanych próbek epizodycznych, natura, przy „sarniem sercu“ nie usposobiła go na poetę bohaterskiego, i to był podobno najprawdziwszy powód odwołki w napisaniu wiersza, opiewającego dzieje rycerskiego rodu Kmitów.

Z przeglądu utworów Janickiego widzimy, że w nim uczucie narodowe rozwinięte było w stopniu należyтым, i pomimo epizodu padewskiego nie osłabło zgoła. Jeszcze z za granicy pisał do Stanisława Sprowskiego, wojewody podolskiego, między innymi: ...„Owszem, ja rodem Sarmackim się szczycę, bo niema ziemi nad moją ziemieć. Podziwiam Włochów, Polskę wielbię szczerzę; tutaj podziwiam, tam miłością stoję, do mojej Polski prawnie przynależę, tu mam gościnę, a tam bogi moje.“ (Syrokomla). Tym zatem bogom dziełami swemi wystawił on świątynię: dlaczegoż jednak ona ogółowi tak mało znana, tak mało uczęszczana? Sprawił to w tej świątyni kult obcy, łacina. Dopóki starczyło współwyznawców, humanistów, głośną ona była nie tylko w kraju własnym, ale i wśród obcych, którzy głowę poety ozdobili wawrzynem. Ale nawzajem i humanizm, podważany pierwiastkami narodowymi, zachwiał się, osłabł i ostatecznie runął; a wtedy zamknęły się wrota Janickiego świątyni, która przeszła do zabytków.

Dlaczego Janicki twórczości swej dał wyraz łaciński, nawet objaśniać nie potrzebujemy. Język polski był jeszcze rudą, a do wydobycia z niej czystego złota młody, nieśmiały adept nie czuł się powołany. W łacinie znajdował on materiał gotowy na wyrażenie myśli najwznioślejszych i zarazem gotowe, obrobione, formy poetyckie. Potrzebował wzorów, poszedł tam za innymi. Nie dostrzegł jednego niebezpieczeństwa: że tam obok gotowych form jest także gotowy szablon allegoryi, porównań, zwrotów, idyotyzmów, który choćby mimowolnie wciska się przez studia w pamięć i pozostaje jako narzędzie. Z drugiej strony, łacina, jakkolwiek nieskończenie więcej wyrobiona od pierwiastkowych form miejscowego języka, który, przypuszczam, nie może stąrczyć umysłom wyniesionym nad poziom ogólny, — łacina nie posiada ani wyrazów, ani form, na oddanie tych pojęć, tych uczuć i interesów duchowych, jakie weszły w skład organizmu ludzkości od przewrotu dokonanego przez chrystyanizm, i tego, co Dante nazywał „la scienza nuova.“ Możesz mieć serce pełne wrażenia, jakiego ze swego stanowiska nie doznawał Rzymianin klasyczny, zatem i wyrazu na nie

w jego języku nie znajdziesz. Cóż w takim razie uczyni klasyk renesansowy? Albo wtrąci zwrot klasycyzmowi obcy i zeszepeci język, albo się od wyrażenia powstrzyma, albo z pewną zręcznością wyłata i pozostawi bladą rzecz, która-by w języku własnym wybuchła mniej uroczyście może, lecz naturalnie i obrazowo. „To pan zdaniem mojem, co przestał na swoim“, — powiedział sobie Jan z Czarnolesia, jako szlachcic, a wykonał jako poeta, wyprzedzając maksymę, którą we dwa wieki później miał wyrzec inny poeta: „miej ty sobie pałace, ja mój domek ciasny; prawda, nie jest wspianały; szczupły, ale własny“, — maksymę, której sam nie zawsze dotrzymywał.

Oprócz zatem języka samego, u Janickiego, tak jak wreszcie u wszystkich humanistów, razi naśladownictwo i ducha poezyi, i form nibyto przyswojonych, a ciągle kłócących się z duchem i pojęciami czasu, jak naprzykład mitologia, tak bardzo podatna do figur retorycznych, a pozbawiona rzetelnej swej racyi, to jest podstaw wiary powszechnej; co zaś ze wszystkiego najgorsze, to walka indywidualności z dobrowolnie narzuconemi sobie formułami, które ją krepują i pozostawiają w tekście okaleczoną naśladownictwem. Stopień talentu Janickiego, sympatyczność jego tematów, ożywiony tok dykcji, która bez mała zawsze jest interesującą i oryginalną, ratują tę indywidualność Polaka i poety i wydobywają z pod całunu języka umarłego.

Dobrze ocenił zasługę poety p. Œwikliński, i sam też położył niemalą, opracowawszy go jako historyk, filolog i literat. Czy odkrycie nowych źródeł biograficznych doda coś jeszcze do życiorysu i wypełni luki przez p. Œwiklińskiego z konieczności zostawione, czy nowy filolog dopowie coś jeszcze o języku i technice wierszowej poety, przesądzać nie możemy; to pewna, że praca autora monografii pozostawia jeszcze dosyć szerokie pole estetykowi, który może z punktu literatury powszechnej i porównawczej zajrzeć do wnętrza poety, bo jakkolwiek nie jest on dziś popularnym, nie zapominajmy, że współcześnie i długo później czytano go bardzo, a kiedy umierał, Kochanowski miał dopiero lat trzynaście; był to zatem pierwszy poeta polski europejskiej skali. Nie może on i nie powinien złożonym być do katakumb zapomnienia. Nie umarł on dla nas; tylko wprawiony w letarg przez tę szatę zewnętrzną, którą się przyodział. Trzeba ją z niego zerwać i osłonić życiodawczą szatą własnego języka. Czynimy to dla obcych, czemużbyśmy dla swojego uczynić nie mieli? I o to też, niezadowolony z dotychczasowych przekładów, dopomina się p. Œwikliński ostatniem słowem książki: „Życzyć-by należało, aby się znalazł, co rychlej, ktoby duchem i główną treścią polskie poezye Janickiego przyoblekł w szatę polską.“

Ma prawo żądać tego p. Œwikliński, który do tego dzieła pracą swą, komentarzami swemi, podniesieniem znaczenia „uwieńczonego

poety“, tak skutecznie rękę przyłożył. Dzięki jemu chętny tłumacz ma ułatwiony dostęp do oryginału i może snadniej teraz znajdzie się ktoś, według życzenia autora, byle tak utalentowany, by Janickiego wdzięk zdołał w języku odtworzyć, ale go podług siebie i na siebie, jak Syrokomla, nie przekształcał.

Tymczasem praca p. Ówiklińskiego przynosi nam ten pożytek, że zapełnia stałą lukę w historii literatury naszej, wyświadcza przysługę nauczycielom, oraz przyszłym autorom podręczników, którzy według niej będą mogli prawdę o Janickim wyłożyć, nie zbywając go, jak dotąd, półsłówkami. Oddając sprawiedliwość zasłudze autora monografii, mam jeszcze do spełnienia, w imieniu *suum cuique*, jeden, na ten raz przykry, obowiązek zaznaczenia drobnych skaz językowych, jakie się do pracy jego zakradły: I tak: str. 2: „budziły u niej skłonności (zam. w niej); str. 18: „porównuje“ (zam. porównywa); str. 21: „choroba... przypawiła o życie“ (zam. o śmierć; lub—pozbawiła życia); str. 29: „śmierć arcybiskupa spadła niespodzianie i na jego dworzanina“ (nie śmierć, lecz wiadomość o śmierci; inaczej, frazes ten zdaje się mówić jakby i dworzanin umarł razem z arcybiskupem); — mniejsza o drobniejsze. Czyżby błędy językowe tak chronicznie zapanowały w krainie Akademii, uniwersytetów i rad szkolnych, że nawet tacy pisarze, jak p. Ówikliński, opędzić się im nie mogą?

KAZIMIERZ KASZEWSKI.

P
7263